

MY



A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI

Adopcja Serca oczami misjonarzy

W dwudziestym roku funkcjonowania Adopcji Serca staramy się wyciągać wnioski z przeszłości, aby lepiej służyć naszym podopiecznym i Ofiarodawcom. Chcemy także spojrzeć na program oczami osób docierających z pomocą do podopiecznych. Przedstawiamy zebrane świadectwa siostr misjonek z Rwandy, Kongo, Kamerunu, Burundi i Togo.

Znaleźliśmy otwarte serca, które przywróciły nadzieję

Drodzy Dobroczynicy i Drodzy Członkowie Ruchu Maitri

Dziękuję Wam za Wasze dobre serce okazywane nam przez ostatnich 20 lat poprzez program „Adopcji Serca” w Rwandzie i Kongo RD. Podczas wydarzeń 1994 roku w Rwandzie życie ludzkie straciło wartość, człowiek zabijał człowieka i z tego powodu

wiele krzyków, płaczu wdów i dzieci rozlegało się w całym kraju. Wielu misjonarzy nie powróciło do Rwandy, ci którzy wrócili byli świadkami strasznej nędzy ludzkiej. Wiele dzieci-sierot było zdesperowanych, bało się przyszłości, bez dachu nad głową, bez szkoły. Życie nie miało sensu, a miłość nie miała już swojego miejsca w tym kraju.

Żyliśmy razem z tymi dziećmi w niepewności jutra, nie wiedzieliśmy jak pomóc, co będą dzieci jeść, jak będą mogły się kształcić. W Ewangelii Pan powiedział, że nas kocha „Ja jestem Ojcem sierot”. I oto daleko poza zasięgiem naszego wzroku znaleźliśmy otwarte ramiona i serca, które przywróciły nam nadzieję, dały miłość: to o Was Członkowie Ruchu Maitri mówię! Wy jesteście członkami ciała Chrystusa i rodziną w Kościele. Moi bra-

W NUMERZE

Znaleźliśmy otwarte serca, które przywróciły nadzieję.....	1
Komentarz biblijny Brata Adama.....	2
Podopieczni uczą się współodpowiedzialności za rodzinę	3
Studencka rodzina dominikańska w Kamerunie	4
Ich start życiowy był dużo lepszy	4, 5
Wieści ze wspólnot.....	5, 12
Misje w krainie pod wulkanami	6–10
Podziękowanie z Esseng w Kamerunie.....	11
Podziękowania z Maigaro	11
Pomoc w budowie szkolnych toalet.....	12
„Maitri” Gdańsk – Organizacją Pożytku Publicznego	12

cia i siostry proszą mnie, żeby z głębi serca podziękować za miłość, dobro i modlitwę, którą nam okazujecie na różne sposoby poprzez Rodziców adopcyjnych z Polski, Czech, Słowacji przez 20 lat. Jak szczęśliwe dzieci w ramionach swych matek, tak nasze dzieci-sieroty znalazły się w waszych opiekuńczych ramionach. Bardzo was kochamy i niech Was Bóg błogosławi.

Dzięki Wam tysiące tych dzieci, a dziś dorosłych, mogą żyć godnie i również pomagać biednym dzieciom, jak wy kiedyś pomogliście im.

Tysiące dzieci, których los był bliski śmierci głodowej i krwawiących ran serca, dzięki Wam zostały uleczone i dotknięte Waszą miłością. Wiele z nich skończyło studia i pracują, zakładają swoje rodziny. Niech Bóg ma Was w opiece i Wam błogosławi.

Moglibyśmy pisać dzień i noc te historie. Dzięki Bogu i Wam udało nam się wyprowadzić na prostą drogę zniszczone, zdruzgotane, zgasłe życie tych dzieci. Dziękuję wszystkim Członkom Ruchu Maitri za 20-letni trud niesienia pomocy, dziękuję Rodzicom Dobroczynom i dziękuję Kościołowi, który zaprasza byśmy kochali się nawzajem, szczególnie tych najmniejszych i najbiedniejszych.

*S. Marta Litawa, pallotynka
Kigali, Rwanda*

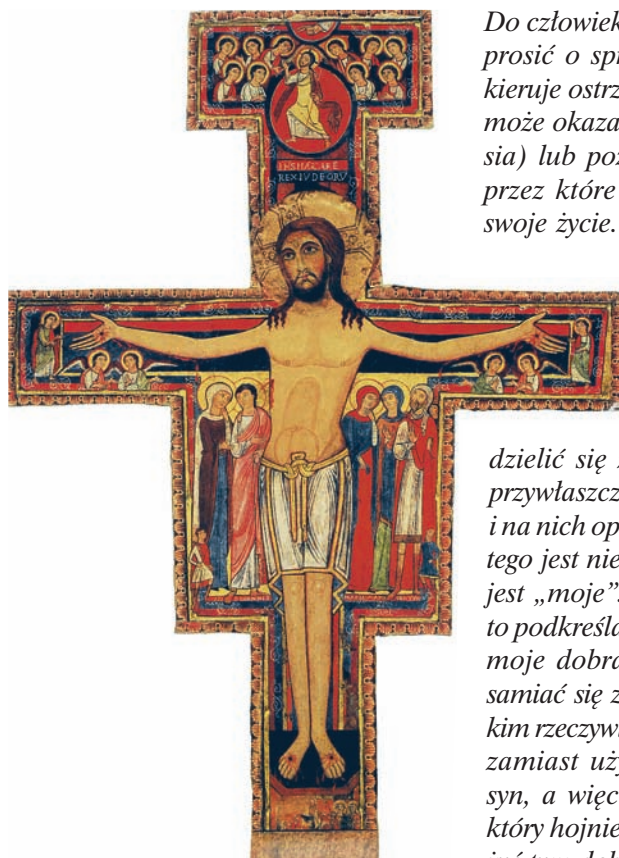


Siostra M. Litawa – AS Rwanda, Kongo.

Komentarz biblijny Brata Adama

Ewangelia wg Świętego Łukasza 12, 13–21

„Ktoś z tłumu odezwał się do Niego: „Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby się ze mną podzielił spadkiem”. On mu odpowiedział: „Człowieku, kto mnie ustanowił nad wami sędzią albo rozjemcą?” A do nich rzekł: „Uważajcie i wystrzegajcie się wszelkiej żądzy posiadania coraz więcej, bo niczyje życie nie zależy od jego majątku, choćby był bardzo bogaty”. I opowiedział im przypowieść: „Pola jednego zamożnego człowieka bardzo obrodziły. Myśląc o tym, tak sobie mówił: „Co z tym powinienem zrobić, bo nie mam gdzie złożyć swoich plonów?” I rzekł: „Tak zrobię: zburzę moje spichlerze i zbuduję większe. Tam zbiorę całe zboże i moje dobra. I wtedy powiem swojej duszy: Duszo, masz wiele dóbr odłożonych na wiele lat. Odpoczywaj, zjedz, wypij i ciesz się!” A Bóg mu powiedział: „O bezmyślny, dzisiejszej nocy zażądają twojej duszy od ciebie! I czyje będzie, coś przygotował?” Tak z tym, kto skarby sobie gromadzi, a nie staje się bogaty wobec Boga”.



Do człowieka, który przychodzi do Jezusa prosić o sprawiedliwość dla siebie, Pan kieruje ostrzeżenie. Nasza sprawiedliwość może okazać się chciwością (gr. pleonksia) lub pożądlivością i zachłannością, przez które człowiek chce zabezpieczyć swoje życie. Nasza Ewangelia właśnie to pokazuje. Tymczasem jedynym zabezpieczeniem jest Bóg, który jest Ojcem, dającym dobre dary swoim dzieciom. Człowiek może otrzymanymi dobrami dzielić się z braćmi lub ciągle je sobie przywłaszczać i w nich pokładać nadzieję i na nich opierać swoją wartość. Wyrazem tego jest nieustanne podkreślanie tego co jest „moje”. Bogaty człowiek cztery razy to podkreśla: moje plony, moje spichlerze, moje dobra, moje życie. Zaczyna utożsamiać się z tym, co posiada, a nie z tym, kim rzeczywiście jest: dzieckiem Boga. I tak zamiast używać dóbr, jako umiłowany syn, a więc ich właściciel, pan i ojciec, który hojnie obdarza innych; zaczyna służyć tym dobrom jak niewolnik, najemnik

(por. Łk 15). Bogacz jest podobny do „roztropnego rządcy”. Obaj stawiają to samo pytanie „co mam robić” (Łk 12,17; Łk 16,2). Jeden okazał się głupcem, drugi roztroptym. Jeden zainwestował w siebie, drugi w innych. Jeden chciał zyskać swoje życie, drugi je stracił. Zapomniał, że kto chce zyskać swoje życie, ten niechybnie je straci. To nieustanne wezwanie do wiary, w konkretnie życia. Co zrobić? Brać, czy dawać? Mieć, czy być? Jak tracić swoje życie, jak tracić to, co się posiada i być w tym szczęśliwym i nie uzalać się nad sobą do końca życia, ani nad tym, co się oddało. Do tego trzeba wiary i to bardzo konkretnej. Wiary, że tylko Bóg daje mi życie. A dobra mogą dawać życie, gdy z miłości do Ojca, człowiek podzieli się nimi z braćmi. Nie bój się więc! Przecież „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20,35). I kto dał sercem ochotnym, ten tego doświadczył. Więc do dzieła!

Brat Adam Sroka OFMCap

POMÓŻMY
SIEROTOM
TRZECIEGO ŚWIATA



ADOPCJA SERCA

Adopcja Serca to niezwykle dzieło pomocy sierotom i dzieciom ze skrajnie ubogich afrykańskich rodzin prowadzone przez Ruch Maitri od 1996 roku. **Udział w programie oznacza moralne zobowiązanie ofiarodawcy do niesienia pomocy konkretnemu znanemu z nazwiska i imienia podopiecznemu. Celem Adopcji jest uchronienie najbiedniejszych od śmierci głodowej i chorób oraz zapewnienie dzieciom środków na naukę i przygotowanie do samodzielnego życia.**

JAK PRZYSTĄPIĆ DO PROGRAMU

Aby wspierać konkretne dziecko w programie Adopcji Serca, należy:

- wypełnić deklarację przystąpienia do programu dostępną na stronie www.maitri.pl
- w deklaracji należy wskazać wybraną formę pomocy.
- udział w programie potwierdzamy przez opłacenie składki adopcyjnej za 3 miesiące.

Na życzenie, po kontakcie telefonicznym deklaracja może zostać wysłana pocztą. Uprzejmie prosimy powiadomić ośrodek Maitri o dokonaniu pierwszej wpłaty (telefonicznie lub email).

FORMY PROGRAMÓW POMOCOWYCH

- **Szkoła podstawowa** – obejmuje dzieci najmłodsze, uczęszczające do szkoły podstawowej i te, które nie rozpoczęły jeszcze nauki. **Miesięczna składka to równowartość 13 EUR*** przeznaczane na dożywianie i utrzymanie dziecka oraz opłaty szkolne. Pomocy udziela się do czasu ukończenia szkoły podstawowej przez podopiecznego.
- **Szkoła średnia** – obejmuje dzieci i młodzież uczące się w szkole ponadpodstawowej. **Miesięczna składka to równowartość 17 EUR*** z przeznaczeniem na utrzymanie podopiecznego i opłaty szkolne. Program trwa około 6 lat.
- **Szkoła życia** – uczęszcza do niej zazwyczaj młodzież pełnoletnia, która wcześniej nie miała możliwości nauki ani zdobycia zawodu. **Miesięczna składka to równowartość 15 EUR*** z przeznaczeniem na opłaty szkolne. Pomoc trwa 3 lata.

* – 1 EUR z każdej zapłaconej składki przeznaczamy co miesiąc na administrację programem Adopcji Serca.

Program dożywiania dzieci – darowizny przeznaczane są na organizację zbiorowego dożywiania głodujących dzieci w szkołach, przedszkolach i ośrodkach dożywiania.

Fundusz Pomocy Ubogim – wybierając ten fundusz ofiarodawca nie podejmując długoletniego zobowiązania, może samodzielnie określić wysokość kwoty i okres przekazywania pomocy lub dokonać jednorazowej wpłaty (bez wypełniania deklaracji). Wspierane dzieci są objęte programem Adopcji, lecz nie przypisane indywidualnie do ofiarodawców.

Projekty pomocowe. Ruch Maitri wspomaga realizację projektów związanych z zakupami leków, remontami i wyposażeniem ośrodków zdrowia, budową studni, itp. Lista projektów oczekujących na wsparcie znajduje się na stronie internetowej.

Nie więcej niż 10% uzyskanych środków przeznaczamy na koszty związane z organizacją ww. programów i projektów pomocy.

Podopieczni uczą się współodpowiedzialności za rodzinę

O programie Adopcja Serca prowadzonej przez Ruch Maitri dowiedziałam się podczas mojego pobytu na placówce misyjnej w Kamerunie (2001–2009). Ale osobiście zetknęłam się z Programem po powrocie do Togo w 2009 roku. W tym to roku nasze Zgromadzenie weszło w Program. Moje polskie współsiostry misjonarki wysłały pierwsze listy zbiorcze, a ja „odziedziczyłam” grupkę dzieci z Sokode. Obecnie cztery placówki uczestniczą w Programie



Siostra M. Ewa Drozdowska, katarzynka z Togo.

(Pagouda, Guérin-Kouka, Sokodé i Biankouri), a ponad 300 dzieci korzysta z Adopcji Serca. Są to w pierwszej kolejności sieroty, półsieroty, dzieci z rodzin wielodzietnych, dzieci rodziców chorych, niedołączonych, tych którzy stracili pracę albo wcale jej nie mają. Są wśród nich katolicy, muzułmanie, wyznawcy innych religii.

Program Adopcji Serca czyni wiele dobrego dla dzieci w afrykańskim Togo. Umożliwia dzieciom z rodzin ubogich podjęcie nauki, bo choć chodzenie do szkoły jest obowiązkowe i bezpłatne to jednak nawet symboliczna kwota wpisowego, składka na Komitet Rodzicielski i ubezpieczenie uniemożliwiają wielu rodzicom wysłanie wszystkich dzieci do szkoły. Do sumy wydatków dochodzi zakup przyborów szkolnych, mundurka, ubrania sportowego – to przerasta możliwości przeciętnej rodziny. Z tego powodu często dochodzi do swoistej selekcji: chętniej posyła się do szkoły chłopców niż dziewczynki (szczególnie wśród muzułma-

nów) lub wybiera się tylko niektóre dzieci, a reszta zostaje w domu. Często mówi się jeszcze, że kobieta jest do rodzenia i wychowywanie dzieci, a do tego szkoła niepotrzebna.

Adopcja Serca zainicjowana przez MAITRI dała i daje szansę dziewczętom, które ukończyły nauczanie na podstawówce. Dzięki adopcji mogą one podjąć kształcenie zawodowe w tzw. „Szkołe Życia”. Jest to dla nich szansą na samodzielne, dorosłe życie.

Dzięki Programowi „Adopcja Serca” dzieci i młodzież mogą uczęszczać do katolickich szkół prywatnych, które wyróżniają się wysokim poziomem nauczania w przeciwieństwie do szkół państwowych. Adopcja Serca jest również wielką pomocą dla młodych ludzi, którzy chcą się uczyć, są ambitni a warunki materialne rodziców

nie pozwalają na kontynuację nauki. Wielu młodych ludzi korzysta z Programu od szkoły podstawowej, a dzisiaj są studentami i nadal „rodzice” z Polski troszczą się o nich.

Program daje dzieciom i młodzieży możliwość nauczania się umiejętnego korzystania z pieniędzy, uczy jak nimi dysponować, jak dokonywać wyborów, jak przechodzić z egoizmu do dzielenia się z innymi (np. rodzeństwem, biednym kolegą, ...). Nasi podopieczni uczą się współodpowiedzialności za rodzinę. Znam takich, którzy płacą za wynajem stancji dla całej rodziny, kupują żywność dla rodziny, płacą za leki dla członków rodziny, itp. Inną zaletą Programu Adopcji jest to, że wyczula na potrzeby innych, uczy bezinteresownej postawy poprzez prace na rzecz misji. Dla niektórych to prawdziwe wyzwanie, bo z natury sami uważają się za biednych i kiedy pracują u kogoś (na misji również), oczekują zapłaty, bo tak właśnie zarabiają na swoje potrzeby. A tu nagle

uczy się ich, że można (a nawet trzeba) dać coś z siebie bezinteresownie, bo na świecie są jeszcze bardziej potrzebujący.

Cieszę mnie postawy niektórych młodych ludzi, którzy już wyszli z Programu. Szczególnie dwie dziewczyny: Rama (muzułmanka) i Vivienne (katoliczka). Rama jest dzisiaj wziętą krawcową, szczęśliwą małżonką i mamą. Vivienne, dzięki Adopcji Serca ukończyła szkołę dla akuserek. Jest bardzo radosna, pracowita, a przez to bardzo lubiana i doceniana w swojej pracy. Obie pozostają wciąż w kontakcie z nami. Kiedy tylko mogą, okazują nam swoją wdzięczność. To nie są odosobnione przypadki.

Mimo tylu pięknych i dobrych stron Programu Adopcji, nie wszystkie dzieci udaje się nam „zarazić” miłością do szkoły. Siostry zajmujące się dziećmi adoptowanymi muszą wiele z nimi rozmawiać, składać im wizyty w domach, w szkołach, sprawdzać czy chodzą do szkoły, pilnować pisania listów, itp. Obecnie w Togo modne jest, że już w wieku 15-stu lat młodzi uciekają do Gany, Nigerii, Wybrzeża Kości Słoniowej do pracy. Brak im motywacji do nauki, bo nawet ludzie z dyplomami uniwersyteckimi nie mają pracy w kraju. Zdarza się więc i tak, że nasi podopieczni również „znikają”. Przykre to i smutne. Ale nie ustajemy w trudzie towarzyszenia im. Dodajemy otuchy i motywujemy do tego, by wykorzystywali szansę jaką daje im Program Adopcji Serca. Walka o dobro ciągle trwa. Tak długo jak będą biedni na świecie, tak długo Program Adopcji Serca ma rację bytu.

Pragnę ze szczerego serca podziękować Ruchowi MAITRI za włączenie Programu Adopcji do swoich priorytetów, a wszystkim Adoptyjnym Rodzicom, przede wszystkim za ich bezwarunkową miłość do „przydzielonego”, a nie „wybranego” dziecka. Wielkie Bóg zapłać za Waszą troskę, za wspomaganie finansowe, ale też duchowe i materialne. Sukces szkolny, choćby najmniejszy, każdego dziecka przez Was adoptowanego, jest Waszym sukcesem. Bo to coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili, mówi Pan. Wasza nagroda jest w niebie.

Szczęść Boże.

*Siostra M. Ewa Drozdowska,
katarzynka z Togo.
Kwiecień 2016 r.*

Studencka rodzina dominikańska w Kamerunie

« Adopcja Serca » – słysząc kiedyś o tej akcji, uważałam, że to raczej nie dla mnie. Wpadały mi do ucha raczej niepochlebne opinie, szczególnie o tej indywidualnej. Ponieważ w tamtym okresie (około 15 lat temu) byłam odpowiedzialna za małe szkółki rodzicielskie, rozrzucone gdzieś daleko w buszu i borykające się z olbrzymimi problemami, przychodziła mi do głowy myśl, że właściwie taka akcja dobrze by służyła naszym szkółkom, ale w formie



*Siostra Tadeusza Frąckiewicz, dominikanka
Garoua Boulay, Kamerun.*

zbiorowej, nie indywidualnej. Wyobrażałam sobie, że ktoś pomoże opłacić mi nauczyciela, ktoś inny pomoże kupić kredę czy zeszyty w jednej czy dziesiątej szkole, ale żeby to było jakieś ogólne, trafiające do większej ilości, a nie przynoszące korzyści jednej małej osobie. Zanim jednak zgłosiłam się do którejś fundacji z taką propozycją, zostałam przeniesiona na inną placówkę. Przestałam być odpowiedzialna za szkółki, za to zbliżyłam się do pojedynczych ludzi, weszłam bardziej w ich indywidualne problemy i troski. Zaczęłam myśleć, co zrobić, aby pomóc. Ponieważ nie miałam kontaktu z żadną fundacją, prosiłam moich znajomych, aby mi pomogli kształcić kilkoro dzieci. Przyjaciele odpowiedzieli pozytywnie i dzięki nim mogłam im opłacić szkoły. Dzięki znajomości z jedną siostrą, dotarłam do fundacji Watoto, która pomagała właśnie dzieciom i młodzieży. To było w 2004 roku. I tak zaczęła się moja przygoda z akcją « Adopcja

Serca » w sposób formalny i zorganizowany, dla większej liczby. Minęło kilka lat, w których uczyłam się wielu rzeczy. Odkrywały się przede mną problemy, o których bym nie myślała wcześniej. Poznawałam psychikę dzieci i młodych adoptowanych, reakcje i sytuacje w których stawiały mnie ich rodziny. Chyba musiałam przejść przez to sama, pozwoli wypracować sobie własne metody, aby było jak najwięcej dobra. Te wszystkie niepochlebne opinie, które usłyszałam kiedyś,

tkwiły we mnie, ale pomagały mi teraz starać się, aby właśnie nie było tak, jak usłyszałam. Lata płynęły, moi młodzi wychodzili ze szkół średnich, wyjeżdżali do większych miast, studiowali i pojawiły się nowe dla mnie problemy. Młodzi znaleźli się poza miejscem mojego zamieszkania, poza jakąkolwiek kontrolą. Rzuceni gdzieś w wir wielkich miast, gdzie pozornie mogło być wszystko dozwolone nawet zło.

W trosce o dobre owoce finansowej opieki szczególnie nad studentami, na propozycję jednego z nich, w 2009 roku, powstało stowarzyszenie studentów, które miało mi pomóc w organizacji pomocy finansowej i duchowej uczących

się w szkołach wyższych, a rozsiąanych po większych miastach kraju. Oni sami stworzyli stałą kontrolę nad sobą, opracowali reguły życia, wspomagali się i ubogacali duchowo przez regularne co 2-tygodniowe spotkania na terenie danego miasta. Wszyscy członkowie stowarzyszenia spotykali się raz, czasami wyjątkowo dwa razy do roku na rekolekcjach czy zlotach.

Już wtedy, gdy istniało stowarzyszenie studentów w Kamerunie, zwróciłam się z prośbą do MAITRI, aby mi pomogli w zdobywaniu funduszy dla studentów. I wiem, że tylko dlatego, że moi młodzi byli zorganizowani i kontrolowani, to MAITRI podjęło się opieki nad 20 moimi studentami, za co byłam im i jestem bardzo wdzięczna. To nie było całkowite wzięcie studentów pod opiekę, ale starczyło dla tych dwudziestu do tego, aby zapłacić im stancję, a niektórym zostawało i na czesne. A to już bardzo dużo. Po pierwszych trzech latach niektórzy studenci się wymienili w programie Adopcji Serca.

Część z nich ukończyła naukę z tego czy innego powodu. I tak praktycznie co roku kogoś wycofujemy z adopcji i wstawiamy nowych. Dziś dalej mam 20 studentów, którym MAITRI pomaga. Dofinansowują także nam doroczne zjazdy czy rekolekcje, bo nie wystarczy dać pieniądze ludziom, trzeba im dać coś więcej!

Dziś mogę śmiało powiedzieć, że to dzięki wielu świątłym chłopakom ze stowarzyszenia, nie utknęłam gdzieś w drodze, nie rozdrobniłam się ani nie doprowadziłam siebie do rozpacz. Moi młodzi ludzie, którym pomagałam czasami dłużej niż dziesięć lat, są już na swoim. Są w armii, żandarmerii, są celnikami i profesorami w szkołach średnich oraz w wielu innych dziedzinach społecznych i gospodarczych, pozakładali rodziny i mają swoje dzieci. Są moją dumą i radością! Dalej się spotykamy przynajmniej raz do roku i tworzą między sobą tzw. cantine, czyli składają się co miesiąc i 2 razy do roku jeden z nich dostaje większą sumę. Pomagają mi także dozorować tych, co jeszcze się uczą, aby nie pobłądzili w życiu, aby nie oczekiwali tylko od innych, ale sami dawali coś z siebie innym.

*Siostra Tadeusza Frąckiewicz,
dominikanka.*

*Garoua Boulay, Kamerun
30.03.2016 r.*

Ich start życiowy był dużo lepszy

Adopcja Serca w Buraniro – Burundi rozpoczęła się oficjalnie listą N 74 z liczbą 5 dzieci z datą 04/08/2000 roku, ale pomoc pieniężna na różne projekty, w tym na dożywianie dzieci trwała jeszcze przed tą datą. Na dzień dzisiejszy, jest objętych pomocą 134 podopiecznych w szkole podstawowej, średniej i nauki zawodu. Przez te wszystkie lata, objętych opieką było 254 dzieci ze szkoły podstawowej, z tej grupy do szkoły średniej przeszło 55 dzieci. Szkołę nauki zawodu krawiectwa i stolarstwa ukończyło 73 dzieci i rozpoczęło samodzielne życie z narzędziami do pracy, które otrzymały jako wyprawkę po ukończeniu nauki. Te dane to są tylko liczby, które tylko w przybliżeniu mogą uzmysłowić, jaką wielką dobroć i poświęcenie zostało wyświadczone i przyjęte przez ofiarodawców oraz dzieci.

Te dzieci, które chciały skorzystać nie tylko materialnie, ale przede wszystkim

Ciąg dalszy na str. 5

możliwością rozwoju to te, które przez wszystkie lata mimo powtarzania klasy były i są w szkole, mimo różnych zawieruch wojennych, niedożywienia i biedy w domu, mimo braku wsparcia ze strony innych. To te, które przeszły do szkoły średniej, ale również i te kilkoro słabo wyposażonych przez naturę, o małej inteligencji z niemożliwością dalszej nauki, ale może nawet i bardziej wdzięcznych, bo mogły wyjść z biedy i zostać dowartościowane. Dzięki programowi AS mogły chodzić do szkoły katechumenatu i otrzymać Sakramenty Święte jako ludzie dorośli.

Jedna dziewczyna otrzymała dyplom nauczycielski. Wielu już założyło rodziny. Ich start życiowy nawet jako sieroty był materialnie dużo lepszy niż ich rówieśników. Pobrali się chłopiec (otrzymał w programie dom) z dziewczyną (otrzymała w programie pole), mają teraz dwoje własnych dzieci.

Jak wszędzie są też trudności i niezbyt dobre wykorzystanie tej pomocy, ale czy to nie zdarza się na całym świecie i w najlepszych rodzinach?

Dlatego tylko mogę życzyć wszystkim ofiarodawcom, Rodzicom Adopcyjnymi współpracownikom Maitri, by dalej kontynuowali to dzieło, które wydaje dobre owoce. W imieniu tych wszystkich dzieci:

„Bóg zapłać”

*Siostra Ezechiela Pyszka,
Kanoniczka Duchy Św.
Buraniro, Burundi*



*Siostra Ezechiela Pyszka,
Foto: Tadeusz Makulski*

Więści ze wspólnot



15 kwietnia przedstawiciele Ruchu „Maitri” z Lublina gościli w Szkole Podstawowej im. Romualda Traugutta w Mrozach, która już szósty rok uczestniczy w „Adopcji Serca”. Obecnie ma pod opieką troje dzieci z Demokratycznej Republiki Konga. Z prelekcji uczniowie mogli więcej dowiedzieć się o życiu swoich rówieśników w Afryce. Dziękujemy Dyrekcji oraz Szkolnej Koordynator „Adopcji Serca”, Pani Ewie Grabarczyk za wieloletnią pomoc.

15 kwietnia z radością spotkaliśmy się także z uczniami Gimnazjum im. 6. Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego w Kałuszynie, którzy wspierają swojego młodszego kolegę Pacifique’a z Demokratycznej Republiki Konga. Szkoła wspiera misje Sióstr od Aniołów, także wysyłając przybory szkolne. Dziękujemy Pani Dyrektor Marii Bartosiak za gościnę i ducha misyjnego!

12 maja w III Zespole Szkół Społecznych w Gdańsku-Wrzeszczu gościła s. Ewa Drodowska ze zgromadzenia Sióstr Św. Katarzyny, pracująca od wielu lat w Togo w Afryce. Siostra opowiadała uczniom o realiach życia w togijjskiej wiosce, jej kulturze, zwyczajach i sposobie odżywiania mieszkańców. Znaczącą grupą w tym kraju jest społeczność muzulmańska. Siostra pokazała także uczniom sposób ubierania wyróżniający wyznawców tej

religii. W ramach programu Adopcji dzieci wspierają chłopaka z Rwandy i dziewczynkę z Togo. W poniedziałek 16 maja w trakcie koncertu w Teatrze Szekspirowskim w Gdańsku, uczniowie kwestowali na rzecz swoich podopiecznych.

W dniu 25.05 w Akademickim Zespole Szkół Ogólnokształcących w Chorzowie odbyło się spotkanie z koordynatorem programu Adopcja Serca, Tadeuszem Makulskim. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele trójek klasowych. Uczniowie i nauczyciele zamierzają przystąpić do programu Adopcji w najbliższym czasie.

W ramach II Tygodnia Solidarności z Dziećmi z Afryki, który organizowany jest w Gdyni Orłowo przez Zespół Szkół Plastycznych i Stowarzyszenie Ruchu Maitri, uczniowie Orłowskiego Zespołu Szkół nr 5 mieli okazję zapoznać się z warunkami życia rówieśników w Afryce oraz z programem Adopcja Serca. Spotkanie w dniu 30.05.2016r. prowadził koordynator programu AS.

Wernisaż wystawy prac malarskich o tematyce afrykańskiej był pierwszym wydarzeniem II Tygodnia Solidarności z Dziećmi z Afryki. Impreza odbyła się w „Galerii Debiut” w Gdyni Orłowo działającej przy Zespole Szkół Plastycznych. W poniedziałkowe popołudnie 6.06 mogliśmy zobaczyć w przygotowany przez uczennice szkoły pokaz mody inspirowanej Afryką i posłuchać śpiewu i muzyki o brzmieniu afrykańskim. Wszystko to przed uroczystym otwarciem wystawy prac uczniów. Prezentowane na

niej prace powstały w ramach konkursu o tematyce afrykańskiej ogłoszonego w kwietniu. W trakcie otwarcia wystawy wręczono nagrody wyróżnionym uczniom, a prace można było nabywać wspierając w ten sposób projekt wyposażenia szkoły w Kengang w Kamerunie. Uczęszcza do niej Georges wspierany przez uczniów w ramach programu Adopcja Serca.

W dniu 11.06. na molo w Gdyni Orłowo odbył się Afrykański festyn. Uczestnicy mieli okazję zobaczyć pokaz mody inspirowany afrykańskim wzornictwem, taniec, muzykę, fryzury, makijaże, oraz skosztować egzotycznych produktów. Dziękujemy wszystkim za uczestnictwo w imprezie, a w szczególności dziękujemy Zespołowi Szkół Plastycznych w Gdyni za ogromne zaangażowanie w organizację II Tygodnia Solidarności z Dziećmi z Afryki. Partnerami wydarzeń były: Rada Dzielnicy Orłowo, Klub Seniora z Gdyni-Orłowo, Zespół Szkół nr 5, Polskie Stowarzyszenie Sprawiedliwego Handlu, Firma Rehasport Clinic. Patronat honorowy nad wydarzeniami objął Prezydent Miasta Gdynia – Wojciech Szczurek, patronem medialnym było Radio Gdańsk.

2 sierpnia w przyjemnym wnętrzu kawiarenki parafialnej, przy kościele pw. Najśw. Serca Jezusowego w Gdańsku odbyło się spotkanie z siostrą Jaqueline Tashibatigu, karmelitanką z Burundi. Opowiadała ona o swojej drodze życiowej, pracy w Kamerunie i Burundi. Udzieliła odpowiedzi na pytania zgromadzonych Rodziców Adopcyjnych

Ciąg dalszy na str. 12

Refleksje z kwietniowej podróży do Rwandy i Kongo spisane przez reprezentanta Ruchu „Maitri” z Czech.

Misje w krainie pod wulkanami



Droga Goma – Rutshuru. Foto: Josef Kuchyna

Do Konga wjeżdżamy przez przejście graniczne Gisenyi-Corniche na brzegu jeziora Kiwu, które ma dziś przepiękny błękitny kolor. Miejscowi mówią, że jezioro kwitnie – trwa to kilka dni, a zmianę koloru powodują glony, które po kilku dniach obumierają i opadają na dno, zaś jezioro znów odzyskuje swój normalny szary kolor.

W stosunku do mojej ostatniej wizyty w Kongo przejście graniczne znacznie się zmieniło; praktycznie w niczym się nie różni od przejść w tych częściach Europy, gdzie jeszcze funkcjonują granice. Ludzi też przemieszcza się tu o wiele więcej, niż przed trzynastu laty. Po kontroli paszportów i wiz czeka nas jeszcze kontrola międzynarodowych książeczek szczepień (na żółtą febrę) i zmierzenie temperatury termometrem bezdotykowym. Kilku lekarzy ma tu obecnie swoje stałe stanowiska i podchodzą do swej pracy bardzo poważnie, ponieważ o kilkaset kilometrów na zachód (Angola, Kongo) wybuchła epidemia żółtej febrę. Kiedy wszystkie formalności są już za nami, przechodzimy pieszo przez granicę i wsiadamy do przygotowanego już samochodu terenowego, który nam wypożyczyły razem z kierowcą Siostry Pallotynki z Gomy, miasta leżącego tuż nad granicą. Samochód, którym przyjechaliśmy z Kigali, zostawiamy w Rwandzie – tak jest

prościej, unikniemy dzięki temu kolejnych czynności biurokratycznych.

Wjeżdżamy do Gomy. Jest to dla nas duży kontrast w stosunku do czystej i – jak na afrykańskie warunki – uporządkowanej Rwandy. Wpadamy w wir wielkiego miasta o brudnych ulicach przepełnionych drobnymi straganami, z tłumami ludzi na chodnikach i z gęstym ruchem bez przepisów. Wyjeżdżamy najkrótszą drogą z miasta. Na jego skraju jest posterunek policji ze szlabanami w poprzek ulicy – tu za każdy samochód trzeba zapłacić myto, zanim pojedzie się dalej. Szczerze mówiąc nie wiem, dlaczego, ponieważ droga, którą jedziemy aż do Rutshuru, jest tak porozbijana, że przez kolejnych 70 kilometrów nasz samochód bez przerwy się trzęsie na kamieniach wulkanicznych, a nasze ciała są nieustannie wstrząsane. Być może jest to opłata na cele bezpieczeństwa – co kilka kilometrów stoi bowiem przy drodze patrol wojskowy. W tym kraju, wstrząsanym już 20 lat nieustannymi walkami i starciami, z pewnością nie jest to zbyt cenny gest, choć w tej chwili jest tu stosunkowo spokojnie i podróżowanie (przynajmniej po głównych drogach) jest bezpieczne.

Po dwóch godzinach wyczerpującej podróży, kiedy moje skurczone ciało, obłożone walizkami, workami z mąką kuku-

rydzianą i kołem zapasowym, nieustannie się trzęsło, dojeżdżamy do Murambi, osady w pobliżu Rutshuru. Już kilometr przed stacją misyjną czeka na nas kilkadziesiąt dzieci – zastępują drogę naszemu samochodowi. Razem z moim przyjacielem Tadeuszem wysiadamy – trwa dobrą chwilę, zanim moje zdrętwiałe nogi przestaną się załamywać – i idziemy razem z dziećmi na misję, gdzie wita nas siostra Dominika.

Przystanek pierwszy: Facebook w buszu

Placówkę misyjną prowadzi drobna, wątła i na pierwszy rzut oka wręcz krucha, a mimo to niezwykle prężna i zdecydowana kobieta, siostra Dominika- pallotynka, Polka, która na tej placówce w jednej z najbardziej zapadłych, najbiedniejszych i najbardziej niespokojnych części Afryki żyje i pracuje już dziesiątki lat. Przy tym powoli dociąga do siedemdziesiątki.

Po wczesnej kolacji (czy bardzo późnym obiedzie) wychodzę na krótki spacer. Siostra Dominika mi przypomina, że za chwilę się ściemni i do tej pory muszę wrócić, gdyż po ciemku nie jest tu bezpiecznie. Jej samej już wielokrotnie grozili, że jeśli nie zapłaci 300 dolarów, porwą ją. Żądania okupu ustały, gdy wprost na placówce zamieszkały trzy „niebieskie hełmy” - trzech żołnierzy sił pokojowych ONZ MONUSCO, wszyscy ciemnoskórzy (Ghańczyk, Gwinejczyk i Pakistańczyk).

Wychodzę i kieruję się do pobliskiej wsi Murambi. Wszędzie widzę mnóstwo dzieci; dla tych małych biały mężczyzna jest wciąż wielką atrakcją, więc zbiegają się do mnie i bojaźliwie mi towarzyszą. Zatrzymuję się na trawiastej przestrzeni pomiędzy domkami, gdzie chłopcy – na oko piętnastoletni – grają w piłkę nożną. Po chwili jestem otoczony gromadką dwudziestu młodszych dzieci. Próbuję nawiązać z nimi kontakt. Ponieważ wiem, jaką im to sprawia radość, zaczynam je fotografować i pokazywać na wyświetlaczu ich zdjęcia. Zawsze wywołuje to wielką burzę śmiechu i jeden przez drugiego domaga się zrobienia zdjęcia. Przez chwilę bawię się z nimi w ten sposób, ale nie więcej się nie udało, bo na próby rozmowy po francusku nie reagują.

Tymczasem koło mnie zgromadzili się też chłopcy, którzy grali w piłkę. I oni coś ode mnie chcą: piłkę. Pokazują mi, czym grają (jest to „szmaciak” wypełniony jakimś suchymi liśćmi), mówią, jak są biedni



Droga do Rutshuru. Foto: Josef Kuchyna

Ciąg dalszy na str. 7



*Biuro Adopcji Serca w Rutshuru.
Siostra Dominika Łaskowska SAC
ze współpracownicą.
Foto: Tadeusz Makulski*

i że na porządną piłkę nie mają (kosztuje tu 5 dolarów). Wiem, że starsze dzieci próbują naciągać Europejczyków. Pytam, czy naprawdę sami nie mogą kupić sobie piłki. Z ich reakcji wyciągam wnioski, że wykorzystują niecodzienną okazję i po prostu próbują szczęścia. Bez wątplenia są biedni i żaden z nich by piłki nie kupił, ale wspólnie najpewniej mogliby tego dokonać. Sam jestem tutaj tylko na dwa dni i nie mam okazji kupić piłki, ani nie mam miejscowej waluty czy drobnych 5 dolarów. Inaczej bym zapewne ich prośbę spełnił. Dlatego odsyłam ich do siostry Dominiki. Przyjmują to lekko. Ale nie poddają się. Kiedy im nie wyszło z piłką, próbują czego innego: są biedni i potrzebują pomocy – na szkołę itp. Ponownie odsyłam ich do siostry Dominiki, która tu prowadzi program Adopcja Serca. Odpowiadają, że u niej byli, ale ich „wynała”. Na to im odpowiadam: siostra Dominika tym programem kieruje i ona decyduje, kto dostanie pomoc. Program ma reguły ustalone z ofiarodawcami, które muszą być przestrzegane.

W międzyczasie zaczyna się ściemniać, dlatego ruszam z powrotem na misję. Towarzyszy mi dziecięcy drobiazg oraz jeden ze starszych chłopców, który się nie poddał. Wypytuje, jak można dostać się na studia do Europy czy Ameryki. Staram się mu wyjaśnić, że jest to bardzo, bardzo drogie i że trzeba załatwić mnóstwo spraw (sam nie wiem, jakich), i że wydaje mi się o wiele bardziej odpowiednie, aby najpierw ukończył szkołę średnią w Kongo, potem też i wyższą (np. w Gomie), a następnie, gdy będzie dobrze znał języki, miał wyższe wykształcenie i szersze horyzonty, może będzie i szansa na jakieś dalsze studia w Europie. Już się szykuję, aby się z nim pożegnać, gdy zaskoczy mnie pytaniem, czy mam profil na

Facebooku. Odpowiadam, że nie i pytam, czy on ma. Słyszę dość dla mnie zaskakującą odpowiedź, że tak. Kilkakrotnie mi dyktuje swój adres, który nagrywam. Obiecuję, że po powrocie do domu na nie spojrzę. Żegnamy się i wracam na misję.

Fakt, że w tych okolicach młodzi mają swoje profile facebookowe, dość mnie zaskoczył, ale po chwili dochodzę do wniosku, że to aż tak zdumiewające nie jest. Choć ta część Kongo jest dotknięta kłeską nieustannych walk i potyczek pomiędzy różnymi grupami interesów i niemal wcale się nie rozwija (w odróżnieniu od sąsiedniej Rwandy), jednak widać tu niewielki postęp – został wprowadzony prąd i telefonia komórkowa. To do Facebooka wystarczy. Do internetu uczeń może mieć dostęp w szkole, w kawiarence internetowej czy przez komórkę. Chociaż miejscowi ludzie są biedni, szereg z nich – żyjących nawet w bardzo nędznych

chatynkach – ma swoją komórkę, a dzięki temu i dostęp do internetu.

Ciekawi was, czy dostałem się na facebookowy profil tego młodzieńca? Pomimo pewnych obaw, czy zdołam jego mówiony język dostatecznie dokładnie zapisać, mój językowy instykt mnie nie zawiódł – trafiłem za pierwszym razem. Sami się możecie przekonać, gdy sobie wyszukacie użytkownika „AlphaIzabay-oYeye” – tak, już mnie „polubił”.

Przystanek drugi: Bistro w Kiwanja

O trzeciej po południu wyjeżdżamy autem z siostrą Dominiką na wizytę u Pierre’a w Kiwanja, aby zobaczyć, jak wykorzystał nasze wsparcie na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Jest to odległość zaledwie 5 kilometrów. Ale podróż trwa ponad 15 minut – od misji prowadzi stosunkowo przyzwoita droga gruntowa, z której mniej więcej po kilometrze skręcamy do rozpadliny (dosłownie!) – terenowa Toyota musi tu jechać spacerkiem. Siostra Dominika mi mówi, że to jest droga do miejscowego szpitala. Już wielokrotnie upominała miejscowe władze, aby tę drogę naprawili, że jest to wielki wstyd i że przy transporcie chorych po takich wyrwach może dojść do ich zranienia. Ale na razie wszystko na próżno. Po 500 metrach tego skrótu wydostajemy się na główną drogę z Rutshuru do Kiwanja, przyzwoitą drogę gruntową. Pytam siostrę Dominikę o wielkość tych miejscowości i ze zdumieniem dowiaduję się, że Rutshuru ma około 30 tysięcy mieszkańców, a Kiwanja chyba nawet 70 tysięcy. Przy tym Rutshuru wygląda jak trochę większa wieś,

Ciąg dalszy na str. 8



*Dar czeskich ofiarodawców, mała restauracja i piekarnia w Kongo.
Foto: Jozef Kuchyna.*

Misje w krainie...

Dokończenie ze str. 7



*Mała restauracja.
Foto: Josef Kuchyna*

a Kiwanja... podobnie. Obie miejscowości płynnie przechodzą jedna w drugą, nie ma jasnej granicy, stale koło drogi widać tu i ówdzie jakieś domki. Przejeżdżamy może pół kilometra przez Kiwanję i stajemy obok jednego domku przy głównej drodze – to jest nasz cel: bistro „Cheznous, chez vous“.

Wita nas potężny młody człowiek i zaprasza do środka. Wchodzimy do pomieszczenia 5 na 4 metry, w którym są trzy plastikowe stoliki z kilkoma plastikowymi krzesłami. Z tyłu przy ścianie jest półka z wystawionymi butelkami coli, fanty itp. Przy jednym stoliku siedzi klientka, która właśnie skończyła jakiś posiłek i zapija go colą. Mam trochę obawę, czy nasza wizyta nie jest dla niej nieprzyjemna, ale wydaje się, że nasze zwiedzanie i filmowanie nie wyprowadza jej z równowagi. Na prawo są drzwi do „pomieszczeń służbowych” – dwóch małych i ciemnych klitek, gdzie Pierre trzyma zapasy i naczynia. Wyjaśnia, że dla swych klientów przygotowuje niektóre dania, jak jajecznicę, omlety, smażone ryby itp. – które można przygotować na patelni. Pokazuje mi dwie stare, zapuszczone i na pierwszy rzut oka niezbyt czyste patelnie, na których smaży. Ma też jakiś stary piekarnik elektryczny, który jednak na razie nie działa. Mówi, że gdy się go uda naprawić, będzie mógł oferować klientom także pieczone kurczaki i inne potrawy.

Pytam się, ilu ma klientów i jak mu idzie sprzedaż. Odpowiada, że teraz, w porze deszczowej jest gorzej, ale w porze suchej ma klientów pod dostatkiem. W czasie naszej rozmowy do bistra wchodzi dziewczyna

z miską, w której ma kilka małych rybek przykrytych liśćmi. Proponuje je Pierre’owi, chętnie by mu je sprzedała. Transakcja zostaje szybko zawarta, niestety nie dostrzegłem, za jaką sumę.

Wychodzimy z lokalu. Przed nim Pierre pokazuje mi „piec” – blaszaną skrzynię o wymiarach ok. 1,5 x 1 x 0,75 m, do której od spodu podkłada się węgiel drzewny, a w górnej części – w „piekarniku” – piecze się pieczywo: bułki itp. Pierre piecze własne pieczywo kilka razy w tygodniu.

Jeszcze robię z zewnątrz zdjęcia lokalu z sztydem „Cafe – restaurant – boulangerie Cheznous, chez vous“. Potem następuje serdeczne pożegnanie i odjazd z powrotem do Murambi. Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy nie, że nie było czasu, by skorzystać z usług Pierre’a i coś u niego zjeść... Gdyby chodziło tylko o jakąś bułkę, nie miałbym żadnych obaw. Tego jednak nie da się powiedzieć o innych potrawach, przygotowywanych na ciepło. Szczerze mówiąc, zanim przyjechałem do tego lokalu, miałem o nim trochę inne, bardziej europejskie wyobrażenie, ale musiałem uznać, że to, co widziałem, w pełni odpowiada obecnym realiom kongijskim, gdzie szereg prac i transakcji dokonuje się wprost na ulicy czy placu.

Przystanek trzeci: Żołnierze i bezpieczeństwo na drogach

Po niecałych dwóch dniach spędzonych w Rutshuru odjeżdżamy do Gomy. Gdy zjeżdżamy z niewielkiego pagórka, na którym leży misja, mamy przed sobą jak na dłoni pasmo wulkanów na granicy między Kongiem i Rwandą – po lewej stronie Sabyinyo, Bisoke, Karisimbi i Mikeno, zaś na prawo – samotnie dymiący Nyiragongo,

„badNyiragongo“ - jak go nazwał w czasie moich poprzednich odwiedzin Gomy jeden młodzieniec w swym wierszu na pierwszą rocznicę wybuchu tego wulkanu, którego rozżarzona lava zalała 17 stycznia 2002 roku pół miasta Goma.

Już ich widzieliśmy po drodze z Gomy do Rutshuru: żołnierze. Mniej więcej co pięć kilometrów mieli swoje stanowiska: cztery pale, na nich daszek z trawy lub liści palmowych czy bananowych, pod daszkiem lub opodal siedzi jeden czy dwóch żołnierzy w mundurach i z nienowymi karabinami (kałasznikami) w ręku lub na ramieniu. Przeważnie tylko spokojnie obserwują ruch na drodze, wyjątkowo kogoś zatrzymają i skontrolują. Kiedy przejeżdżamy koło nich i pomachamy im ręką, uśmiechną się i odpowiadają tym samym gestem. Czasem nam i zaszalują – jakoś poznają, że przejeżdża ksiądz misjonarz, a oni przeważnie są katolikami i księży szanują.

Niekiedy ich posterunek jest blisko jakiejś wsi, kiedy indziej samotnie w środku buszu. Zawsze jednak mają w pobliżu swoje schronienie: jeden czy dwa stare płócienne namioty albo jakąś miniaturową nędzną chałupkę z trawy i liści. Próbuję się dowiedzieć, jak długo na takim miejscu przebywają, zanim ktoś ich wymieni, ale nikt nie wie. Ich samych się raczej nie pytam. Wygląda to jak stosunkowo łatwa służba, ale w porze deszczowej zbytnich wygod nie mają. A jeśli mają w takim miejscu wytrzymać tydzień czy dłużej w jednym mundurze, bez możliwości wykapania się czy choćby porządnego umycia...

Są to żołnierze regularnej armii kongijskiej FARDC (Forces Armées de la République Démocratique du Congo), którzy mają ten region pod kontrolą niecałe 3 lata. Przedtem walczyli z rebeliantami (czy raczej bandytami?). Oprócz nich chyba dwa razy spotkaliśmy pojazd z „niebieskimi hełmami“ sił pokojowych ONZ – ci nie patrolują i w odróżnieniu od żołnierzy kongijskich mieszkają w wygodnych noclegowniach.

Na drodze powrotnej z Rutshuru do Gomy mamy okazję poznać żołnierzy kongijskich z bliska. Podczas jazdy po kamienistej i wyboistej drodze nagle słyszymy uderzenie – prawym tylnym kołem najechaliśmy na ostry kamień i doszło do jego przebiccia. Słyszymy, jak z opony z sykiem ucieka powietrze. Kierowca, ks. Stanisław, jedzie jeszcze około 30 metrów, zanim się upewni, co się stało, a następnie zatrzymuje się na skraju drogi na miejscu, gdzie krzewy się rozstępują (gdzie indziej otaczają drogę). Widzimy, że zatrzymaliśmy się przy obozie wojskowym,

Ciąg dalszy na str. 9

który leży ok. 30 metrów od drogi na lekko podwyższonym miejscu. Wygląda raczej jak obóz cygański; schronienia są przeważnie z liści i trawy, ale wokół poruszają się żołnierze – niektórzy w mundurach i z karabinami (ci są najpewniej w czasie służby), inni w cywilnych ubraniach i bez broni (ci zapewne mają właśnie wolne).

Wysiadamy z wozu, wyjmujemy potrzebne narzędzia i bierzemy się za wymianę koła. Nagle podchodzi do nas kilku żołnierzy, wyjmują nam narzędzia z rąk i sami zabierają się do pracy. Jeden w mundurze i z karabinem zawieszonym na prawym ramieniu staje na kluczu i balansuje na nim pełną wagą, aby poluzować zakleszczone nakrętki. Karabin mu przy tym przeszkadza, więc przekazuje go przyglądającemu się koledze. W końcu trzech żołnierzy z pełną werwą wymienia koła, a reszta razem z nami się przygląda. Uważają nas wszystkich - trzech białych mężczyzn - za księży („padri“) i najwyraźniej jest dla nich nie do pomyślenia, aby „padri“ wykonywali taką pracę, podczas gdy oni są tutaj. Jeden z gapiów mi wyjaśnia po francusku, że mieliśmy szczęście, że stało się to nam akurat tutaj, gdyż oni są „FARDC“ – regularna armia kongijska – i zapewniają tu bezpieczeństwo, więc nie musimy się niczego bać. Nawiązując do pracy swych kolegów pod autem, dodaje, że FARDC jest tu także po to, aby pomagać. Czuję w jego głosie pewną dumę.

Świerzbi mnie ręka i mam chęć wyciągnąć z kieszeni aparat i tę sytuację sfotografować. Ale rozum mi mówi, abym się przed tym powstrzymał, ponieważ mogłoby to wywołać nieprzewidzianą reakcję. Jest dla mnie jasne, że będę tego długo żałował, ale nie chcę nas doprowadzić do nie milej sytuacji.

Nagle zabrzmiał krótki rozkaz, wszyscy żołnierze stają na baczność i salutują. Stał koło nas motocykl, a ściślej moto-taxi, z którego tylnego siedzenia schodzi potężny mężczyzna w czarnych dżinsach i szarej koszuli. Padła najpewniej komenda spocznij, żołnierze się rozluźnili, a ten obok mnie mówi, że to jest ich „colonel“ – dowódca. „Colonel“ chwilę obserwuje, co się dzieje, a następnie odchodzi do obozu bez wymienienia z nami choćby jednego słowa.

Koło pomyślnie wymieniono i bez zwłoki ruszamy dalej. Jeszcze dajemy żołnierzom w nagrodę trzy ostatnie dolary, które mamy. Byli w stosunku do nas bardzo przyjaźni, ale człowiek nigdy nie może być pewien. Wystarczy najmniejszy drobiazg, a ich zachowanie może się radykalnie zmienić. Ks. Stanisław ma z tym bogate doświadczenia, dlatego tego spotkania nie przeciąga. Kontynuujemy podróż do Gomy, gdzie doje-

dziemy za pół godziny już bez jakichkolwiek szczególnych wydarzeń.

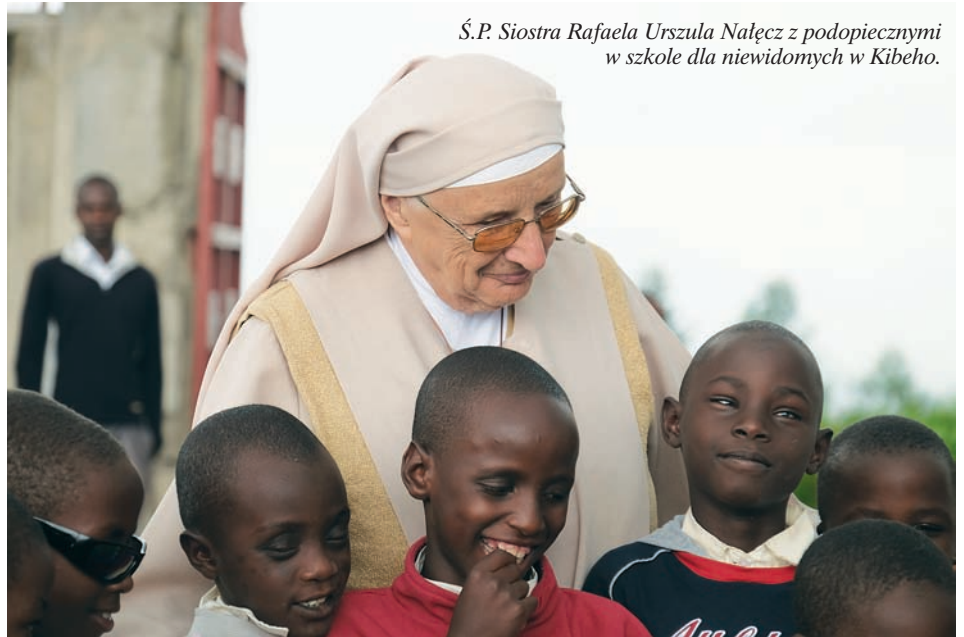
Kilka chwil w Kibeho

Po kilku godzinach spędzonych w placówce misyjnej wyjeżdżamy o 16:00 z Ruhango w kierunku Kibeho. Aż do Butare, miasta uniwersyteckiego i siedziby biskupa w południowej Rwandzie, jedziemy po dobrej drodze asfaltowej. Przy drodze często widać patrole policyjne, które czujnie obserwują ruch i mierzą szybkość. Kierowcy o ich bliskości uprzedzają błyskaniem światłami i umówionymi gestami ręki.

Mniej więcej po godzinie jazdy skręcamy na skraju Butare na drogę do Kibeho – tu asfalt się kończy i zaczyna przeważnie gliniasta droga rdzawego koloru, która teraz jest śliska i pełna kałuż, ponieważ przed chwilą zaczęło silnie padać. Na drodze jest jednak stale żywy ruch, przede wszystkim pieszych i rowerzystów, chociaż samocho-

Jest godzina 18:15 i zaczyna się ściemniać. Zajeżdżamy do misji Sióstr Pallotynek, gdzie mamy przygotowany nocleg. Wita nas s. Odette, Rwandyjka, z którą spotykam się w Rwandzie już po raz trzeci, za każdym razem w innym miejscu (systemu rotacji sióstr zakonnych w Rwandzie nie pojąłem). Po zakwaterowaniu zostaliśmy zaproszeni na kolację przy świeczkach, ponieważ gdzieś nawalił jakiś bezpiecznik. W przyjacielskiej atmosferze wspominamy wspólne początki pomocy ofiarom rwandyjskiego ludobójstwa. Siostra Odette jako jedna z pierwszych zajęła się sierotami, które w czasie rzezi nie tylko straciły rodziców, ewentualnie też rodzzeństwo, ale często również dom i zostały zupełnie bezradne.

Rano o 6:14 wychodzę z siostrą Martą z misji na Mszę św. do sanktuarium – na skróty przez sąsiedni teren należący do Księżki Pallotyńców, gdzie stoi wielki i – jak na warunki rwandyjskie – wzorcowy budynek, ich



Ś.P. Siostra Rafaela Urszula Nałęcz z podopiecznymi w szkole dla niewidomych w Kibeho.

dów też jeździ tu sporo. Piesi uskakują na boki przed szybko jadącymi autami, które rozpryskują kałuże, nie zwracając na nich uwagi. Większość pieszych nie ma parasoli ani peleryn, ale mimo tego znoszą deszcz ze stoickim czy – mówiąc lepiej – afrykańskim spokojem. Rowerzyści w większości wiozą spore ładunki: worki węgla drzewnego czy batatów, wiązki trawy, kanistry z piwem lub wodą, drewno, cegły... po prostu wszystko, czego miejscowi mogą potrzebować.

Droga zakręca po zboczach gór, a chwilami zjedzie w dolinę, którą płynie jakaś rzeczka. Na jednym miejscu w dolinie pojawia się niewielka plantacja herbaty. Teren jest coraz bardziej górzysty, a miejscami spadki są dość ostre.

Po godzinie jazdy tą błotnistą drogą o długości 26 km przyjeżdżamy do Kibeho.

siedziba i jednocześnie dom pielgrzyma. Jest to moja jedyna szansa, by doświadczyć atmosfery tej miejscowości pielgrzymkowej, ponieważ zaraz po śniadaniu czeka na nas intensywny program roboczy. Jest pochmurny, szary poranek i grozi deszcz – nic niezwykłego w kwietniu, kiedy w Rwandzie jest szczyt pory deszczowej.

Za 10 minut dochodzimy do sanktuarium. Widzimy wchodzące do niego gromady uczniów i uczennic w ciemnoniebieskich mundurkach szkolnych. Uczniowie zajęli przednią połowę prawego rzędu ławek. Może ich tu siedzieć osiemdziesiąt do stu. Oprócz nich jest tu jeszcze około trzydziestu innych uczestników Mszy św. Biali jesteśmy tylko my – ja i siostra Marta. W celebracji

Misje w krainie...

Dokończenie ze str. 9

Mszy świętej, odprawianej w języku kinyarwanda, biorą udział uczniowie i uczennice poprzez piękny śpiew z towarzyszeniem klasycznego rwanadyjskiego bębna.

Po Mszy św., zakończonej pokropieniem wodą święconą kropidłem przypominającym małą miotłę ryżową (z którego woda dosłownie ciekła na wierzących), wychodzimy z kościoła przez zakrystię wprost na teren szkoły średniej. W międzyczasie zaczęło padać – z nieba leje jeszcze bardziej niż z kropidła. Wchodzimy do najbliższe-

wia (i małego szpitala), które wybudowały Siostry Pallotyńki dzięki wsparciu finansowemu Polski. Wjeżdżamy do połączonego arealów domu Sióstr Franciszkanek i szkoły dla niewidomych. Tablica przy wjeździe informuje, że budowę finansowało polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wita nas siostra Rafaela, starsza, o nieco ograniczonej możliwości poruszania się, oraz jej współsiostry. Proponują nam kawę, herbatę i ciastka – poczęstunek, którego nie można odmówić. Przy herbacie mój przyjaciel Tadeusz załatwia z siostrą Rafaelą sprawy administracyjne, dotyczące pomocy finansowej dla niewidomych dzieci, którą zapewnia gdański ośrodek Ruchu Maitri. Czeska gałąź Ruchu niczego tu nie finansuje, więc

białe dzieci. Jednak pigmentu brakuje im nie tylko w skórze, ale i we włosach, rzęsach oraz w oczach, co powoduje częściową bądź zupełną utratę wzroku.

Kiedy dzieci nas zauważają, zaczynają się gromadzić wokół nas, głównie wokół siostry Rafaeli. Podchodzą blisko, dotykają nas, ja z Tadeuszem przedstawiamy się im po angielsku i pytamy o ich imiona – odpowiadają przyzwyczajoną angielszczyzną.

Po chwili przerwa się kończy. Dzieci wracają do swoich klas, a my wyruszamy na przegląd szkoły. Zaraz przy wejściu natykamy się na gazetkę ścienną, na której moją uwagę zwróciła wielka fotografia rwanadyjskiego prezydenta, Paula Kagame. Na innym zdjęciu widzę go razem z siostrą Rafaelą. Z napisu na gazetce dowiaduję się, że pan prezydent odwiedził tę szkołę – zapewne z okazji uroczystego otwarcia.

Zaglądamy do poszczególnych klas, w których uczy się maksymalnie po ośmiu uczniów. Mają do dyspozycji podręczniki pisane brailem, a niektórzy też specjalne maszyny do pisania. W jednej z klas uczy niewidomy nauczyciel, który ukończył szkołę wyższą.

Jest tu także specjalna pracownia, gdzie dzieci mogą pracować z gliną i wyrabiać ceramikę, która wypalana jest w dwóch piecach elektrycznych. Dowiadujemy się, że możemy sobie coś wybrać za dobrowolny datek. Każdy z nas wybiera kilka ceramicznych krzyżyków – na jednym z nich autor się nawet podpisał: EricNsanzimana, klasa IV B, Kibeho. Jest to zresztą nasza jedyna pamiątka z Kibeho, ponieważ na odwiedzenie sklepiku z dewocjonaliami, który tu podobno funkcjonuje, nie ma czasu.

Na koniec wizyty Tadeusz fotografuje wszystkie dzieci, które otrzymują pomoc z Polski, aby ich zdjęcia przekazać polskim opiekunom. Chodzi o około 35 dzieci, niewielką część wszystkich, które się tu uczą. A nauka nie jest tania, przeciętna rodzina rwanadyjska ledwie może sobie na nią pozwolić. Bez wsparcia z Polski szereg niewidomych dzieci nie miałoby możliwości nauki, ponieważ w normalnej szkole rwanadyjskiej, gdzie typowe klasy liczą ponad 40 uczniów, nikt by się nimi nie zajmował.

W międzyczasie znów zaczęło lać. W deszczu żegnamy się z siostrą Rafaelą, wyjeżdżamy z terenu szkoły i opuszczamy Kibeho, gdzie spędziliśmy zaledwie 17 godzin. Kierujemy się do Butare, a następnie do Kigali, gdzie nas czekają kolejne interesujące spotkania.

Josef Kuchyna, Maitri Czechy

Siostra Rafaela Urszula Nałęcz została ciężko ranna w wypadku samochodowym w dniu 30.05. w Rwandzie. Została pochowana w Kibeho 29 czerwca br. – R.I.P.



*Szkola dla niewidomych dzieci w Kibeho, Rwanda.
Foto: Tadeusz Makulski*

go budynku parterowego, oddalonego ok. 20 m od kościoła i wchodzimy do kaplicy, która została zbudowana dokładnie na miejscu pierwszych objawień, do których doszło w ówczesnym dormitorium internatu dla dziewcząt. Miejsce objawienia oznacza wielka gwiazda po prawej stronie kaplicy. Po krótkiej modlitwie wyruszamy z powrotem do siedziby Sióstr Pallotynek. Towarzyszy nam młody sympatyczny ksiądz, który odprawiał Mszę św. – pallotyn pochodzący z Kongo, który wspólnie z dwoma Rwanadyjczykami i ks. Zbigniewem Pawłowskim, Polakiem, tworzą „załogę duchową” tego miejsca pielgrzymkowego. Niestety, nie mamy czasu, aby się u nich zatrzymać i dowiedzieć czegoś więcej o historii, a zwłaszcza o teraźniejszości tego miejsca.

Po szybkim śniadaniu u sióstr dziękujemy za gościnę, żegnamy się i wyjeżdżamy samochodem do oddalonej mniej więcej o kilometr szkoły dla niewidomych dzieci, jedynej takiej w Rwandzie. Po drodze przejeżdżamy koło wielkiego ośrodka zdro-

oddaję się miłej pogawędce z pozostałymi polskimi siostrami (ten dom zakonny, w przeciwieństwie do innych, które do tej pory odwiedziłem, jest obsadzony tylko białymi siostrami z Polski).

Po pół godzinie idziemy z siostrą Rafaelą do szkoły. Na szkolnym podwórzu jest gwarno, dzieci mają właśnie przerwę, a chwilowo nie pada. Jedna większa grupka gra w szczególną grę, której reguł zbytnio nie rozumiem. Dzieci stoją w kręgu. Przy akompaniamencie rytmicznego klaskania dwoje z nich rusza naprzeciw siebie. Podskakują rytmicznie, a jedno z nich po chwili wzywa kolejne dziecko, aby się dołączyło. Drugie wraca do kręgu. Oprócz nich na dziedzińcu stoją mniejsze gromadki dzieci, a tu i tam przechadzają się uczniowie w parach – w szkole uczą się nie tylko dzieci niewidome, ale też dzieci niedowidzące, więc te, które trochę widzą, są przewodnikami swych całkiem niewidomych kolegów. Między nimi jest też kilkoro albinosów, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak normalne

Podziękowanie z Esseng w Kamerunie

Bardzo dziękuję za pomoc w dożywianiu dzieci. Dzięki Wam dzieci każdego roku mogą mieć mini posiłki. Dzięki Wam w tym roku zbudowaliśmy budynki kuchenne i kuchnię. Pierwszy raz w tym roku kucharka miała godne warunki na przygotowanie posiłków – 3 palniki, zlew, swój magazyn, gdzie wydawałam wszystko co jest potrzebne do posiłków na 1 tydzień, co bardzo ułatwia moją pracę. Wcześniej przychodziła do nas brać potrzebne materiały każdego dnia. Trzeba tu czuwać nad tym co robią – bardzo. Mleko jest bardzo drogie i ludzi na nie nie stać. Dzieci miały w poniedziałek, wtorek, środę i piątek pączki z mlekiem-zagęszczanym mąką – tzw. Bui. W czwartek



miały ryż tzw. sote, czyli ryż z pomidorami, cebulą, olejem i sardynkami. Ten posiłek jest dla dzieci bardzo ważny. Czasem dziecko jest chore i przychodzi do szkoły, ja się pytam dlaczego przyszło, a nauczycielki mi mówią: bo jest ryż. Dzieci przychodzą do przedszkola lub przyplływają pirogami z daleka i są bardzo głodne. Rano rodzice często nie im nie dają, a dzieci – przedszkolaki same wychodzą do przedszkola ok 6:00 rano, żeby dojechać na 7:30. Dzieci tu za bardzo rodzice się nie przejmują. Bardzo często jestem z nauczycielkami w przedszkolu, żeby ich czegoś nauczyć. Wiele razy miałam przypadki, że dzieci nie chciały nic robić. Nauczycielka pyta – dlaczego, a dziecko odpowiadało – bo

jest głodne. Wtedy najpierw dawałyśmy posiłek, potem kończyłyśmy zajęcia. Mleka zazwyczaj dostają dokładki i trzeba to widzieć – przepychają się żeby dostać drugi kubek mleka. W czwartki każde dziecko dostaje głęboki talerz ryżu – pełny, aż się wysypuje. Tyle potrafi zjeść dziecko mające trzy lata..., a jak zostaje jeszcze jest podobnie

jak z mlekiem, przepychanka kto dostanie. Czekają na te posiłki każdego dnia.

Na różne święta kupujemy dzieciom ciastka, cukierki i sok. Jest wiele okazji na które je dajemy. Najwięcej dostają na mini paczki Bożonarodzeniowe i na koniec roku. Na Boże Narodzenie dostają jeszcze bułki z czekoladą. Też na Święto Św. Jana Bosco – naszego patrona szkoły – dzieci oprócz ciastek, cukierków, soku, bułek z czekoladą, jedzą posiłek extra – tzn. ryż z olejem, cebulą, sosem i mięsem, lub rybą, do tego z fasolą. W ten dzień wiedzą już że będzie taki posiłek i przynoszą nawet swoje talerze i torebki plastikowe. Jak nie dają rady zjeść chowają do torebek, żeby dać rodzeństwu, które zostało w domu. Czasem rodzeństwo przychodzi i dzieli się jedzeniem. Zawsze jak to się widzi to myśli się o tym jak dzieci mają dobrze w Polsce. Czasem dziecko w nagrodę dostanie małego paczuszkę ciastek, otworzy i łamie po kawaleczku dzieląc się z innymi. Zawdzięczają Wam te posiłki. Wszystko to jest dzięki Waszej pomocy, za którą jesteśmy wdzięczne i bez której nie miałybyśmy możliwości zapewnić dzieciom czegoś do jedzenia. Na Mszach szkolnych modlimy się za dobroczyńców i dzieci wiedzą, że dzięki Wam mogą codziennie zjeść. Bardzo dziękuję za pomoc i proszę o nią na następny rok. Pozostaje z modlitwą i wdzięcznością,

*Siostra Anna Małkowska
Siostry od Aniołów Esseng, Kamerun*

Podziękowania z Maigaro

W imieniu dzieci – uczniów Szkoły Podstawowej w Maigaro, nauczycieli, rodziców, Sióstr Misjonarek Franciszkanek Serca Jezusa i swoim własnym pragnę z całego serca podziękować za tegoroczną, kolejną już pomoc w akcji dożywiania naszych podopiecznych.

Dzięki Waszemu wsparciu dzieci te mogły kolejny rok korzystać w pełni z zajęć edukacyjno-wychowawczych prowadzonych w szkole, gdyż żadne z nich nie cierpiało z głodu. Nie sposób skoncentrować się na nawet najbardziej sumiennie przygotowanej lekcji, przeprowadzonej z pełnym zaangażowaniem, gdy z głodu boli brzuch, czy głowa.

Efekty Waszej hojności widoczne są również w wynikach egzaminów trymestral-

nych naszych uczniów. Dzieci chętnie chodzą do szkoły i z wielką pilnością starają się chociaż swoimi ocenami podziękować Dobrodziejom.

Staraliśmy się również w miarę możliwości nabywać produkty od osób, którym taka pomoc finansowa jest niezbędna. Tak też pączki były przygotowywane przez opiekunkę z domu dziecka, co jednocześnie zasilalo budżet teje



placówki. Krokiety i sezamki piekły uczennice collegu, które w ten sposób zdobywały fundusze, aby móc kontynuować naukę i zdobyć zawód. Warzywa i owoce kupowałam od rodziców uczniów, którzy z powodu niedostatku, wynikającego często z liczebności rodziny, braku pracy lub konsekwencji po konflikcie zbrojnym, który do ubiegłego roku toczył się Republice Środkowoafrykańskiej, nie są w stanie utrzymać swojej rodziny na godnym poziomie.

Każdego ranka na apelu szkolnym, modlimy się również za Was, aby Pan błogosławił Waszą codzienność.

Z serca pozdrawiamy i życzymy radosnych wakacji!

*Uczniowie Ecole F1 Annexe au C.E.T.
<<Notre Dame>> de Maigaro
Nauczyciele, Rodzice,
Siostry Franciszkanek Misjonarki
Serca Jezusa*

Z misyjnym pozdrowieniem,

*Gosia Kiedrowska
Republika Środkowoafrykańska
Maigaro 15.04.2016 r.*

Prośba o pomoc

Pomoc w budowie szkolnych toalet

Zwracamy się do Państwa z gorącą prośbą o pomoc w budowie toalet dla naszych dzieci ze szkoły w Dimako w Kamerunie. Mamy nadzieję, że dzieci z naszej szkoły będą mogły uczyć się w lepszych warunkach. Naprawdę trudno sobie wyobrazić szkołę dla ponad 400 dzieci bez toalet. Toaleta w szkole jest bardzo potrzebna, aby dzieci i

młodzież uczyły się w normalnych, ludzkich warunkach, aby mogły załatwiać swoje podstawowe potrzeby fizjologiczne. Jeżeli projekt na budowę toalet zostanie zrealizowany dzięki Państwa pomocy nasze dzieci ze szkoły w Dimako będą mogły uczyć się w godnych, higienicznych warunkach.

Z całego serca prosimy Państwa o wsparcie naszych dzieci.

Projekt: s. Virgilia Bondel, Zgromadzenie Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus
Misja: Dimako, Kamerun

Preliminarz projektu:

Kamień węgielny	50 000 frs
Piasek	60 000 frs
Żwir	60 000 frs
Cement	45 600 frs
Żelazo	28 200 frs
Druty mocujące	1 550 frs
Białe drewniane deski	12 500 frs
Listwy	5 000 frs
Listwy	15 000 frs
Blachy	13 500 frs
Wierzchołek klasyczny	5 000 frs
Podkładka blaszana	4 000 frs
Worki	2 550 frs
Inne artykuły	5 000 frs
Koszt Pomocy –	5 890 euro

KWOTA PROJEKTU: 5 890 euro

Wpłaty na ten cel prosimy kierować na:

Nr konta – wpłaty w PLN

34 1240 1255 1111 0010 4395 6330

Nr konta – wpłaty w EURO

PL 33 1160 2202 0000 0002 5567 7854

SWIFT: BIGBPLPW

Nazwa rachunku:

Stowarzyszenie Ruchu MAITRI

ul. ks. Zator Przytockiego 3

80-245 Gdańsk

Tytułem: Projekt – 47/KARML



Wieści ze wspólnot



Dokończenie ze str. 5

i uczestników ruchu „Maitri”. Spotkanie stało się okazją do wylicytowania bluzki uszytej w szkole krawieckiej prowadzonej przez s. karmelitanke w misji Musongati, prowadzonej przez obecną na spotkaniu współsiostkę Letitię. Uzyskana cena 100 zł

zasiliło konto funduszu dożywiania. Siostry spotkały się także z pracownikami biura Adopcji Serca i Główną Odpowiedzialną Ruchu „Maitri” Weroniką Musioł przebywającą w tym czasie w Gdańsku.

* * * * *

Z okazji Światowych Dni Młodzieży na zaproszenie Ruchu „Maitri” od 18 lipca przebywał w Polsce gość z Rwandy Modeste Habiaryemye. Modeste pochodzi z miejscowości Nyakinama, gdzie znajduje się misja Sióstr od Aniołów. To właśnie Siostry od 1997 roku, gdy zginęli jego rodzice, objęły pieczę nad chłopakiem

i zapewniły mu utrzymanie oraz edukację. Modeste ukończył szkołę średnią, obecnie pracuje na rzecz programu Adopcja Serca Ruchu „Maitri”, jest odpowiedzialnym za dzieci niepełnosprawne z Nyakinana i okolic. Zajmuje się pomocą w rehabilitacji, umieszcza dzieci w specjalistycznych ośrodkach i odwiedza je w domach. W trakcie pobytu w Polsce nasz gość uczestniczył w ŚDM w Krakowie, a także odwiedzał wspólnoty „Maitri” w poszczególnych miastach (Wrocławiu, Gdańsku, Lublinie, Rybniku, Bytomiu, Toruniu i Warszawie).

„Maitri” Gdańsk – Organizacją Pożytku Publicznego

Z przyjemnością zawiadamiamy, że zarejestrowane w Gdańsku Stowarzyszenie Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” (KRS 0000364241) uzyskało status Organizacji Pożytku Publicznego (OPP). Fakt ten w dniu 14.04.2016 został potwierdzony przez Sąd Rejonowy w Gdańsku stosownym wpisem

do Krajowego Rejestru Sądowego – rejestru Stowarzyszeń, Innych Organizacji Społecznych i Zawodowych, Fundacji oraz Publicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej. Jest to dla Stowarzyszenia dobra, potwierdzająca jego wiarygodność wiadomość. **Dzięki temu Stowarzyszenie dołączyło do grona organizacji, które**

są uprawnione do otrzymywania 1% odpisu z podatku od osób fizycznych. Gdańskie Stowarzyszenie jest prawnym reprezentantem funkcjonującej w parafii Najświętszego Serca Jezusowego od 1978 roku Wspólnoty Ruchu „Maitri”. Podstawowym dokumentem Stowarzyszenia jest jego statut.



Adres redakcji: Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri”, przy Parafii Najświętszego Serca Jezusowego, Gdańsk-Wrzeszcz
Tel./faks: 58-520-30-50; www.maitri.pl; e-mail: gdansk@maitri.pl. Redakcja: Ewa Turek, Tadeusz Makulski.

Skład: Urszula Kieliszek. Koszt prenumeraty: 18 zł na rok (wraz z wysyłką). Nr konta: PeKaO SA. III O/Gdańsk, 34 1240 1255 1111 0010 4395 6330. Nazwa rachunku: Stowarzyszenie Ruchu MAITRI; ul. Ks. Józefa Zator-Przytockiego 3; 80-245 Gdańsk.

Biuro gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: PN, WT, CZ: 10.00–18.00, ŚR: 8.00–16.00, PT: nieczynne.

Wspólnotowa Msza św.: w pierwszy czwartek miesiąca o godz. 16:00, chętnych do udziału prosimy o kontakt telefoniczny.